

Dzień dobry. Witaj w moim świecie. Cieszę się, że tu jesteś w moim, w naszym zdroju. Mam na imię Jarmiła, Jarmiła Witczak, a ten przystojniak obok to mój mąż i przyjaciel, Mikołaj.

Zanim skosztujesz uroków naszego parku zdrojowego, pozwól, że zatrzymam cię tu na chwilę. Tak uwielbiamy z Mikołajem towarzystwo. Jak na perłę śląskich uzdrowisk przystało, przed wojną odwiedzały nas przecież setki tysięcy kuracjuszy.

Dobrze, Mikołaju, opowiem i o skoczni. Wiesz, że tu była? Dziwisz się, wiem. Wtedy też uważano nas za szaleńców, ale gdyby nie nasze odważne — bo wolę to słowo — projekty, nie byłoby tego miejsca.

Skocznia. Uwielbiałam narty, Miki zresztą też, poza tym w górach się poznaliśmy. Co prawda nie w tych, których szczyty podziwiasz z Jastrzębia-Zdroju, ale w Tatrach, w Zakopanem. Mawiali, że to ja namówiłam Mikiem do postawienia skoczni, a tak naprawdę to powstała z inicjatywy członków Jastrzębskiego Klubu Narciarskiego. Stanęła tu, w Parku Zdrojowym w 1929 roku, ale z racji, że zimy były łagodne, oficjalne otwarcie nastąpiło dopiero w 1932 roku. W roku, w którym się poznaliśmy i staliśmy się nierozłączni.

A wcześniej byłam nawet aktorką teatralną. Wydałam również tomik poezji w 1931 roku w Brnie zatytułowany „Ty i ja”. Jakbym przeczuwała, Mikołaju, że za chwilę ciebie spotkam.

Później malowałam. Tu, w kasynie, teraz Domu Zdrojowym, tym co stoi przy placu naprzeciwko, wystawiałam swoje prace. Który to był rok, Mikołaju? A, tak! 1936. Trzy lata zanim to piekło się zaczęło. Uciekliśmy przed nim z naszego zdroju. Lata okupacji spędziliśmy za granicą, tęskniąc i marząc o powrocie do naszego zdroju, do naszych alejek, do naszych gości. Mikołaj służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, trafił do obozu w Rothsay na szkockiej wyspie Bute. Nie wiedzieliśmy wtedy, że nic już nie będzie takie samo.

Wróciliśmy do Polski we wrześniu 1945 roku. Zamieszkaliśmy w Gdyni, walcząc o odzyskanie naszego kochanego uzdrowiska. Wróciliśmy tu w 1946 roku i zamieszkaliśmy tu obok, a właściwie naprzeciwko, tam przy placu z fontanną, w budynku Łazienki II. Wszystkie swoje oszczędności, które nam zostały, włożyliśmy w odbudowę tego miejsca i przywrócenie mu — choć na miastki — przedwojennego blizny i uroku.

W 1947 roku straciliśmy uzdrowisko, a wraz z nim dach nad głową. Zakwaterowali nas razem z innymi rodzinami w willi Józefa Witczaka, tu, tu zaraz poniżej, przy ulicy Kościuszki, tam, gdzie teraz widzisz tę piękną salę koncertową szkoły muzycznej. Ale z niego też nas wyrzucono. Oj, nie lubiła nas ta władza ludowa. Uznali nas za wrogów ludu, chcieli nas stąd wysiedlić. Mikołaj był kilkakrotnie aresztowany, wciągnęli nas na tak zwaną czarną listę, uniemożliwiając podjęcie nam jakiejkolwiek pracy.

Ja zaczęłam chorować — stwardnienie rozsiane przykuło mnie do wózka inwalidzkiego. W 1959 roku, po odwilży, Mikołaj dostał rentę i dzięki niej oraz orzeczeniom lekarskim mogliśmy pozostać w naszym Jastrzębiu-Zdroju.

Odeszłam 24 kwietnia 1976 roku. Mój Miki dzień po mnie. Mówiłam, byliśmy nierozłączni. Taka miłość ponoć się nie zdarza, a jednak...

No dobrze, koniec tych smutnych historii. Masz już aplikację? Gotowy? Gotowa? No to chodź, zapraszam! Przed tobą mój świat, mój źródło. Włącz wycieczkę zdrojową. Wyruszamy!